

Rozdział VII

Ta cała sytuacja działa na mnie w jakiś dziwny sposób.

Odkąd u mnie w domu zjawiała się Dash, czuję się... jakoś inaczej. Nie chodzi mi tu o wszystkie te niedogodności czy dziwne zdarzenia spowodowane bezpośrednio z pobylem pegaza w moim mieszkaniu, tylko o mnie samą.

Od kilku lat prowadzę moje zeszyty. Zapisuję w nich informacje o każdej osobie, którą potem zwykłam obsesyjnie obserwować, czasem nawet śledzić, właściwie bez konkretnego powodu. Od tej reguły istniały trzy wyjątki, trzy osoby, których nie miałam opisanych w moich notatkach. Trzy osoby, które znałam wystarczająco dobrze, by wiedzieć, czego się po nich spodziewać. Moja mama, mój tata i Marcin.

Kiedy zamieszkała u mnie Rainbow, zaczęłam zaniedbywać moje obserwacje. Czy to ze zwykłego, typowego dla mnie lenistwa czy też tak bardzo polubiłam towarzystwo pegaza, że obserwacja schodzi na dalszy plan? Jej rubryka w moim brulionie jest ledwo rozpoczęta i wcale nie mam chęci jej kończyć. Ale żeby tylko to...

Z reguły jestem... dość nieufna. Chyba trudno, żeby było inaczej. Jeżeli traktowałam ludzi z mojego otoczenia jako obiekty do obserwowania i śledziłam każdy ich ruch, to ciężko było mi nawiązać z nimi normalny kontakt. To dlatego tylko Marcina mogłam nazwać moim przyjacielem. Znałam go od dość dawna, potrafiłam z nim rozmawiać. Był pierwszą i jedyną osobą, jakiej zwierzyłam się z mojej sekretnej obsesji.

Kiedy spotkałam Rainbow, praktycznie od razu zaczęłam z nią normalnie rozmawiać. Ale to akurat jest dość zrozumiałe, w końcu ze mną zamieszkała. Zupełnie inaczej rzecz ma się z Idą.

Poznałam ją. Pogadałam. Umówiłam się na kolejne spotkanie. Nie zauważyłam, czy ma jakieś nerwowe tiki, nie przypatrywałam się jej, kiedy spała obok mnie w szpitalu, nie wypytywałam jej o szczegóły z jej życia. Jeżeli spojrzeć na to w ten sposób, to ja o niej właściwie nic nie wiem. Nic o niej nie napisałam. A na dodatek, nie wiedzieć czemu, wydaje mi się, że ją lubię.

Coś jest ze mną nie tak. Niezaprzeczalnie i nieodwołalnie...

Idąc tak zamyślona, nie zauważyłam kałuży na mojej drodze. Brudna, zimna woda rozchlapuje się wokół, brudząc moje buty. Szybko cofam się i próbuję strząsać resztki błota z moich nóg. Słyszę nad sobą wredny chichot.

- Rainbow, to nie jest zabawne. Wszędzie jest pełno błota, a ja nie potrafię latać, spróbuj to sobie wyobrazić - mówię, wzdychając ciężko. Wiem, że ona potrafi współczuć, choć może nie zdarza się jej to zbyt często, a nawet wtedy woli się z tym nie obnosić. Kiedy wróciłam ze szpitala, powitała mnie jak zwykle, zadziorna, wesoła i wyluzowana, ale mimo wszystko wiem, że się o mnie martwiła. Widziałam to w jej oczach, jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało.

Tymczasem Dash przestała już śmiać nad moją głową i zadaje mi znów pytanie, którym męczy mnie już od wyjścia z domu.

- Ale czy ja naprawdę muszę tam iść z tobą? Nie chcę mi się, to twoja znajoma, nie moja... - nalega, zatrzymując się na wysokości moich oczu.

Nie powiedziałam jej jeszcze, że u Idy spotkamy Małego Potworka, więc Rainbow jest na razie sceptycznie nastawiona do odwiedzin. Z trudem udało mi się przekonać ją do opuszczenia mieszkania, szczególnie, że pogoda była dość kiepska.

- To jest bardzo ciekawa osoba, jestem pewna, że ją polubisz - zaczynam. - Wiesz, że mieszka tylko ze swoim starszym bratem? On jest już dorosły, a ich rodzice są z innego miasta. Ida musi mieszkać tutaj, bo ma bliżej do takiej prestiżowej szkoły.

- Czyli ona jest... kujonem, tak? - pyta Dash, ruszając jednocześnie za mną, lecąc nad brudnym chodnikiem.

- Też ją o to zapytałam. Odpowiedziała mi "Jakkolwiek uważam to określenie za krzywdzące i godzące w moją osobę, to tak, jestem takim typem człowieka, którego, powszechnie zwykło się określać tym podłym mianem"

- Zawracam. Nie chcę tam iść - Rainbow gwałtownie się zatrzymuje i cofa. Obracam się i znowu zaczynam ją przekonywać, co jest tym trudniejsze, że tak właściwie nie mam żadnych logicznych argumentów.

- No weź, idziemy... Jeżeli ci się nie spodoba, to najwyżej wrócisz wieczorem i poczekasz na mnie do jutra w domu... Chociaż spróbuj... - staram się brzmieć przekonująco, ale na Dash niezbyt to działa. Przewraca tymi swoimi pięknymi oczkami, a jej mina wyraża zmęczenie i rezygnację. W końcu jednak wzdycha ciężko i znów rusza przed siebie, kręcąc z lekką głową.

Spacerowanie po tych mniej zaludnionych uliczkach naszego miasta, szczególnie o tej porze roku, nie jest zbyt przyjemne. Wszystko dookoła ma szarą barwę, od jednolitego popielatego nieba, aż po brudną szarość obskurnych bloków. Nawet nabazgrane na murach napisy wydają się być wyblakłe i poszarzałe, a kałuże pełne brudnej i mętnej wody tylko pogłębiają ogólne wrażenie ponurości. Na tle tej przygnębiającej okolicy tylko przez chwilę mignął jakiś kolorowy akcent - wysoka dziewczyna z jaskrawoczerwonymi włosami biegnie

po między budynkami z histerycznym, przeszywającym śmiechem. Wyglądała znajomo, ale to akurat dla mnie typowe - połowa ludzi, których spotykam w mieście "wygląda znajomo".

Docieramy wreszcie do miejsca, które Ida opisała mi wcześniej jako swój dom. Była to niewielka, stara kamieniczka, wciśnięta w środku szarego blokowiska. Szybko wchodzę po kilku nieco zniszczonych już schodkach i otwieram ciężkie drzwi na klatkę. Dash niezwłocznie wlatuje do środka, zapewne z powodu nieprzyjemnej temperatury panującej na zewnątrz. Wkrótce stoimy już pod mieszkaniem mojej nowej znajomej. Odruchowo poprawiam moje włosy, po czym naciskam dzwonek do drzwi. Słyszę, jak rozbrzmiewa w środku wesołą, elektroniczną melodyjką, a na jego odgłos ktoś prędko podbiega do wyjścia. Po chwili drzwi się otwierają, ale w momencie, gdy przekraczam próg, coś gwałtownie mnie odpycha. Równocześnie słyszę dochodzącą zewsząd głośną, rytmiczną muzykę, do której po chwili przyłącza się radosny wokal.

*To na wizytę świetny czas
I doskonała pora!
A któż odwiedził dzisiaj nas?
Nikt inny, tylko Flora!*

*Tu wszystko jest gotowe już,
Na stole są przekąski,
Umyte okna, starty kurz
To nasze...
Hej, Dashie, a ty tu skąd?*

Muzyka urywa się tak nagle, jak się zaczęła, a wokalistka, różowo-różowy Mały Potworek, natychmiast rzuca się na Rainbow i dusi ją w uścisku. Za progiem stoi Ida, posyłając mi przepaszające spojrzenie. Wzruszam tylko ramionami i spoglądam na witające się kucyki.

- Pinkie? Nie wiedziałam, że...

- Ja też nie wiedziałam tego na pewno, ale się prawie domyślałam! Odkąd Idusia wróciła do domu zachowywała się tak dwuznacznie-dziwnie, jak to zwykle ona zresztą, ale tym razem to było takie jeszcze bardziej dziwne łamane przez tajemnicze zachowanie, a potem powiedziała, że będziemy miały gościa, a ja bardzo się ucieszyłam, ale domyśliłam się wtedy, że...

- Cicho, załapałam - mówi Dash, próbując wyrwać się z uścisku Potworka. Potem zwraca się do mnie.

- Dobra, teraz rozumiem, czemu chciałaś, żebym przyszła. Ale nie mogłaś mi o tym powiedzieć od razu? - pyta z lekkim wyrzutem.

- Oczywiście, że nie mogła, głuptasku - Pinkie nie daje mi dojść do słowa. - Wtedy nie miałabyś niespodzianki, a niespodzianki są bardzo, bardzo ważne! Ale teraz nie mam czasu wyjaśniać ci tego, Dashie, bo stoicie w progu, a tam w środku już czeka na was impreza... to jest "spokojny, kulturalny i cichy posiłek, podczas którego będziecie mogły cieszyć się inteligentną rozmową" - tłumaczy Mały Potwór, całkiem nieźle imitując głos Idy i jej sposób mówienia, jednocześnie zapraszając kiwa kopytkiem, wskazując wewnątrz mieszkania.

Razem z Dash wchodzimy do środka. Znajdujemy się w małym, nieco zagraconym przedpokoju. Rzucam moją torbę w kąt i szybko zdejmuję kurtkę i ubłocone buty. Ida wiesza moje ubrania na haczyku przy ścianie i prowadzi mnie do innego pokoju w głębi mieszkania. Oba kucyki podążają za nami, jeden lecąc, drugi radośnie podskakując.

- To jest mój pokój. Czuj się jak u siebie - mówi uprzejmie Ida, otwierając białe drzwi. Wchodzę do niewielkiego pomieszczenia i szybko omiatam je bystrym spojrzeniem.

Na pierwszy rzut oka można stwierdzić, że lokatorka jest koneserką i niedoszlą artystką sztuki wszelkiego rodzaju. Gdzieś w kącie kurzy się niewielkie pianino, na którym zalegają tomiki poezji Edwarda Stachury i Bolesława Leśmiana. Tuż przy niedużym, zawałonym książkami biurkiem stoi okazały rozmiarów sztaluga, na której dumnie prezentuje się niedokończone dzieło przedstawiające... jesienną drzewo i jezioro? Nie jestem pewna, gdyż obraz to zbiór dość bezładnie namalowanych plam. Na zahaczonym o karnisz wieszaku powiewa bladą różową spódnica tutaj, a pod nią leżą rzucone bezładnie pointy. Przy oknie do ściany przytwierdzona jest tablica korkowa, do której przypięto liczne bilety z oper i teatrów.

Na środku tego małego pokoiku stoi teraz stolicek z ciemnego drewna. Nakryty jest białym, koronkowym obrusikiem, na którym ustawiono liczne półmiski i talerze wypełnione jeszcze ciepłymi wypiekami. Dokładnie po środku tej zastawy mieści się kryształowa patera z małą miseczką na szczycie. W naczyniu znajdują się... kiełki rzodkiewki. Kiedy patrzę na Idę i Pinkie, nietrudno mi zgadnąć, które pomysły na poczęstunek należały do chudej dziewczyny, a które do zakręconego Potworka.

Tymczasem Pinkie Pie odwróciła się do mnie i zaczęła się ze mną energicznie witać.

- Heejka, naprawdę nie mogłam się doczekać, aż mnie odwiedzisz! Urządziłabym ci wielkie, wspaniałe, fantasmegatyczne przyjęcie, ale... Idusia nie pozwala... - Pinkie odwraca się teraz do Rainbow i mówi dalej. - Dashie, a to jest Idusia! Moja nowa najlepsza przyjaciółka! Jest taka sympatyczna i miła, ma bardzo ładny balkonik! Naprawdę świetnie się razem bawimy!

Ida, sądząc po minie, miała nieco inny pogląd na tę sprawę.

- A czy ty potrafisz śpiewać, Florciu? - pyta mnie znowu Potworek, podskakując w miejscu. - Bo Ida umie, ale te wszystkie jej piosenki są takie smętne-mętne, że aż się kucykowi smutno robi, jak je słyszy - Ida na te słowa prychnęła niezadowolona.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią. Nigdy szczególnie nie przepadałam za jakimś konkretnym gatunkiem muzyki, choć czasem lubiłam podśpiewywać sobie coś, czego nauczyłam się w szkole lub usłyszałam w radiu. Właściwie to nawet nie wiem, czy potrafię śpiewać, jednak postanawiam zaryzykować.

- Tak, Pinkie, umiem... - odpowiadam niepewnie.

- Uuu, pokaż nam coś! - woła Mały Potwór z entuzjazmem.

- Ale ja nie znam zbyt dużo piosenek... - próbuję się jeszcze wykręcić, ale bez skutku.

- No dobrze, w takim razie ja teraz ci coś zaśpiewam... Hej, nie dokończyłam przecież mojej piosenki powitalnej! Trzeba to nadrobić! - różowy kucyk bierze głęboki wdech i zaczyna.

To na wizytę świetny...

- Pinkie, wiesz co? Właśnie przypominałam sobie jedną naprawdę dobrą piosenkę. Spodoba ci się - mówię, siadając na krześle obok stoliczka. Ida, Pinkie i Rainbow również zajmują miejsca.

- Taaak! Dajesz, Florciu! - woła Potworek, machając jednocześnie transperentem z napisem "Viva la Flora!".

Ja tymczasem szybko przypominam sobie słowa jednej z niewielu piosenek, jakie pamiętam. Nie jest ona zbyt porywająca, więc wątpię, czy Mały Potwór będzie zachwycony, ale ja bardzo ją lubię. Śpiewała mi ją kiedyś moja ciocia Justyna, siostra taty, zanim wyjechała do Kijowa. Biorę głęboki wdech i powoli zaczynam śpiewać pewnym głosem tę monotonną, spokojną melodię.

*Wśród górskich dolin biegnie szlak
Na ostre wspina się szczyty
Wymija pola drzew i skał
Szare głazy mchem pokryte.*

*Gdy na szczyt ktoś kierował krok
Nużyła go szybko ścieżka
Na szlaku zastałby go zmrok
Daleko od ludzkich mieszkań.*

*Lecz stał przy drodze szary głaz
Spod tej skały źródło biło
By przechodzień mógł przysiąść raz
I moc nowej nabrać siły.*

*Skala przy szlaku tkwiła wciąż
I pomagała każdemu
Lecz nikt nie został dłużej z nią
Skazaną na zapomnienie.*

*Wśród nagich szczytów krążył wiatr
Za siłę swą podziwiany
Choć nie pomógł nikomu z nas
Przez wszystkich był pamiętany.*

*Gdy pędził wiatr pewnego dnia
Gnał przed się wraz z górskim szlakiem
Ujrzał przy ścieżce szary głaz
Co stał, łzy roniąc ukradkiem.*

*Spowolnił więc na chwilę pęd
Ciekawy, zadał pytanie
"Skądże u ciebie płacz i lęk
Na cóż ci łzy te i łkanie?"*

*Podniosła skala smutny wzrok
I wtem cichuteńko szlocha
"Pomoc nie pierwszy niosę rok
Samotna, nikt mnie nie kocha.*

*Choć stoję tu tak długi czas
Nigdy mnie nikt nie wspomina
Posiedzi, pójdzie dalej w las
Lecz o mnie pamięć zaginie"*

*Rzekł wtedy wiatr "Jam nie jest z tych
Którzy za nic wierność mają
Jeśli szczęście przyniosę ci
Dla ciebie tutaj zostaję"*

*Więc w miejsce leż powrócił śmiech
Gdy czas we dwoje spędzali
Wiatr cicho szemrał pośród drzew
Lecz nie odfrukał już dalej.*

*Istoty tak podobnych serc
Są jednak od siebie tak różne*

*Smutne to, lecz prawdziwe więc
Że żyć tak razem nie można.*

*I nocy pewnej w świetle gwiazd
Tak rzecze wiatr do swej skały
"Mi śpieszno do mórz, pustyni, miast
Tu w nudzie dni upływają"*

*Na skały twarz wnet wstąpił cień
W jej oku kręci się łezka
"Więc nie powrócisz do mnie, wiem
Prośby me są już bez sensu"*

*Wiatr głową skinął, pędzi już
Za siebie wcale nie patrząc
Tęskno mu do północnych mórz
Do fali, bryzy i piasku.*

*Gdy dotarł na łagodny brzeg
Wnet skoczył igrać z falami
Po wodzie cichej zaczął bieg
Bo kochał wolność bez granic.*

*Z powodu wiatru nagły sztorm
Fale spienione zagrzmiały
"Źle, żeś tu jest, nie twój to dom
Wróć lepiej do swojej skały!"*

Urwałam, mając w głowie pustkę. Zupełnie nie pamiętałam dalszego tekstu tej piosenki. Spoglądałam na moje słuchaczki. Pinkie entuzjastycznie klaszcze w kopytka, Ida robi rozmarzoną minę, a na twarzy Dash wyraźnie dostrzegam wypisane pytanie "Co to do cholery było?".

- Co to do cholery było? - pyta mnie pegaz, wyraźnie zdezorientowany i zakłopotany.

- No ten... Piosenka o wietrze i skale? - odpowiadam niepewnie.

- To bardziej ballada - wtrąca się specjalistka w osobie Idy. - Ballada o alegorycznym znaczeniu. To nie jest przypowieść o wietrze i skale, tylko romantyczna historia o dwójce ludzi, którzy się kochają, jednak nie mogą być razem ze względu na inne życiowe cele i warunki. To jest prześliczne... - mówi, wzdychając z rozmarzeniem.

- Ale niedokończone... Co było dalej? - pyta Rainbow. W jej głosie jest więcej niż tylko ciekawość. Wyraźnie przejęła się losami wiatru i skały.

- Nie pamiętam - przyznaję. - Od dawna nie śpiewałam tej piosenki, dalsza jej część po prostu wyleciała mi z głowy...

- No, ale ktoś przecież musi znać zakończenie - mówi Rainbow nerwowo, rozglądając się wokoło. - Ida, nie masz tego może gdzieś w swoich książkach? - pyta z nadzieją w głosie.

- Nie sądzę. Raczej bym to kojarzyła - odpowiada smutno Ida. To bardzo zezłościło Dash, nie wiem czemu.

- Cholera, mam tego wszystkiego serdecznie dość! - krzyczy ze łzami w oczach. W porywie wściekłości kopie miseczkę z kielkami. Naczynie rozbija się na podłodze, a jego zawartość leży porozrzucana po całym pokoju.

- Zresztą, to i tak jest bez sensu! - woła pegaz, po czym zwraca się do drugiego kucyka, nieco łagodząc głos. - Chodź, Pinkie, myślę, że musimy chwilę porozmawiać... same.

- Oczywiście, Dashie! Potem będziemy musiał tu wrócić i posprzątać, bo to bardzo nieładnie niszczyć czyjaś miseczkę! - przekonuje ją Mały Potworek, opuszczając pokój. Dash leci za nią, kręcąc głową i prychając ze złością.

- Wiesz co, Iduś? - zwracam się do chudej brunetki, która tymczasem klęczy już na podłodze, zbierając rozsypałe kielki. - Myślę, że my też musimy chwilę same porozmawiać...